

Pawlikowice. — Sadzenie ziemniaków.

NASZE ŻYCIE

NUMER 5. MAJ ROK 1937

ZŁOTE MYŚLI.

Świat dzisiejszy zagrząznął w najgrubszy materializm i z owoców, czyli z następstw bezbożności swojej uznać musi czy prędzej, czy później, iż jest niepraktycznym czyli głupim. Zawikłał się w sidła własne i zapadł w błoto ziemskie po uszy i nie wydobędzie się z niego bez pomocy Mądrości przedwiecznej — Boga.

Ks. Bronisław Markiewicz.

TREŚĆ NUMERU:

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Rok XIV. Nr 5.

MAJ

1 9 3 7.

NASZE ŻYCIE

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY MŁODZIEŻY ZAKŁADÓW WYCHOW. TOW. „POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA"
POD REDAKCJĄ: KS. EDWARDA TOMZY

Zakład Wychow. w Pawlikowicach p. Wieliczka.

Konto czekowe P. K. O. 404.854

Telefon 54

Królowo Polski, módl się za nami!



Spośród wielu innych tytułów, nadawanych Maryi, dla nas, Polaków, jest to wezwanie jednym z najmilszych. Dlaczego? — Bo daje nam tę błogą pewność, że Matka Najśw., jako nasza Królowa, będzie i nadal opiekowała się skutecznie naszym narodem.

Polska nie jest pierwszym narodem, który Maryję nazywa swą Królową. Już bowiem św. Szczepan, pierwszy król Węgier, nazwał Matkę Najśw. „Królową" swego narodu, podobnie Ludwik XIII, król francuski, a później książęta i królowie bawarscy. Ale żaden inny naród nie może się poszczycić osobnym świętem ku czci Maryi, jako swej Królowej.

Maryja jest Królową tych wszystkich, którzy Ją miłują. Podobnie jest Królową narodów. Dlaczego więc my nazywamy Ją „swoją Królową"? Z trzech powodów.

1) Już od zarania dziejów naszych Maryja była u nas w szczególniejszej czci. A pierw-

sza znana pieśń nasza — katechizm narodu — to pieśń ku Jej czci: „Bogu-Rodzica"...

2) Jest Maryja naszą Królową i dlatego, że Sama nadała sobie ten tytuł. Czytamy o pobożnym kapłanie z T. J. O. Mancinellim († w Neapolu 1618 r.), że wyszukiwał on coraz nowe tytuły dla Matki Najśw. Na zapytanie, jakimby nowym tytułem mógł ją uczcić, Maryja odrzekła mu: „Nazywaj mnie Królową Polski"!

3) Królową Polski jest Maryja i z woli narodu. Naród nasz miał w historii ważne posłannictwo obrony Wiary przed nieprzyjaciółmi Krzyża. A i dziś także z natury swego położenia musi się przeciwstawić i bezbożnemu komunizmowi i pogaństwu zachodniego sąsiada. Tego posłannictwa Patronką jest Maryja — Królowa Polski.

Gdy więc za Jana Kaz. potop protestancki Szwedów zalał Polskę, grożąc nietylko wolności, ale i wierze kat. narodu, król, na wezwanie pap. Aleksandra VII składa swe wiekopomne śluby. Dnia 1. IV. 1656 r. w katedrze lwowskiej, u stóp cudownego obrazu M. B. Łaskawej, obiera Maryję „Królową Polski" i przyrzeka cześć Jej gorliwie rozszerzać...

W kilka dni później, w czasie uroczystych nieszporów, odprawionych przez nuncjusza Piotra Vidoni, król przy końcu litanii loretańskiej poprosił o dodanie wezwania „Królowo Polski"! Nuncjusz chętnie się zgodził i powtórzył je trzykrotnie, na co obecni z rozrzewnieniem odpowiadali — módl się za nami. Wkrótce też Stolica Ap. wezwanie to, na gorące prośby Polaków, potwierdziła...

Dzieje wskazują, że Matka Najśw. okazała się prawdziwą Królową naszą. Wkrótce Szwedzi, pobici, opuścili ojczyznę. A gdy w zaraniu naszej niepodległości, barbarzyńskie hordy zbliżały się pod Warszawę, Maryja dokonała „Cudu nad Wisłą".

Te i inne wypadki biorąc pod uwagę, obecny Ojciec św., nazywający Polskę drugą swą ojczyzną, ustanowił 15. I. 1930 r. osobne święto „Królowej Polski" z Mszą św. i modłami kapł. na dzień 3 Maja.

Dowód to szczególniejszej miłości Maryi ku nam. Musimy się więc okazać godnymi Jej poddanymi? W jaki sposób? Spełniając w życiu Wolę Bożą, naśladując cnoty Matki naszej, a zwłaszcza starając się o to, by cześć Jej w narodzie naszym nigdy nie wygasła, lecz coraz żywszym płonęła płomieniem.

Ks. Bronisław Markiewicz czcił Maryę również jako Królowę Polski. Jeszcze w czasie niewoli naszej kazał wyrzeźbić Jej posąg, jako Królowej, i umieszczając go w kaplicy zakładowej, modlił się, aby M. N zbudowała Sobie kościół pod tym wezwaniem.

Dziś życzenie to spełnione. W Miejscu Piastowym stanęła świątynia ku czci naszej Królowej, poświęcona uroczyście w dniu Jej święta — 3 Maja. Cześć i nabożeństwo do Maryi przekazał O. Założyciel swym synom duchowym. W zakładach naszych odbywają się przed Jej świętami nabożeństwa 9-dniowe, a w dzień Jej czci poświęcony,

wszyscy przystępują do Stołu Pańskiego.

Miesiąć maj — miesiąc Maryi — pobudza serca wiernych Jej dzieci do hołdu synowskiego. Dlatego łączmy się duchem i obiecujmy Jej wierność i miłość dozgonną, modląc się wdzięcznym i radosnym sercem: „Królowo Polski — módl się za nami!“

A. W.

Maj

Brzozy wdowy rozplotły delikatne warkocze.
Płaczą nie szczerze, bo tylko dla płaczu ponenty...
Jabłonie się ku słońcu uśmiechają urocze,
Odziane w ślubny welon czysty i niepomięty.

W powietrzu brzęczą pszczoły skrzydełkami ochocze,
Jakby pęk strun stalowych gdzieś w górze rozpięty.
Słońce skrzy, świat wyzłaca i w lustrze wody migocze.
Jaskier żarzy i pali się świeżo rozwinięty.

Całuję słońca promień złoty i migotliwy..
Coś we mnie się raduje w dłonie klaszcze...
Wzburzoną toń mej duszy ktoś miękką dłonią głaszcze —

Ktoś dobry bardzo, bardzo czuły i litościwy.
Rozbłysk radości przedziera się przez bólu haszcze
I wnika aż do serca cichy i szeleściwy.

„Ferdzio“

Wielkie zagadnienia zrodzone w twórczej wyobraźni małych.

Bardzo często słyszeć można pod adresem dzieci takie wypowiedzenia: „co taki malec wie“?; „przecież to dziecko, skąd mu może coś podobnego przyjść do głowy?: „to małe jest i głupie“!; „na te jego bajeczki można jedynie pobłażliwie zaśmiać się“!

Nikt nie zaprzeczy — myślę — zdaniu, że małym trzeba wiele rzeczy wybaczyć; że mały wiele rzeczy nie zna i nie wie, ale też sąd, jakoby dziecko, z racji swej młodości i małości było głupie z góry - ośmielam się twierdzić — niesłuszny.

Nie zna dziecko wielu rzeczy, czy wiadomości koniecznych w życiu każdego człowieka — to prawda — ale też stara się te braki jak najprędzej uzupełnić. Dowodem tego te, nie mające końca pytania, którymi wprost zasypuje matkę, ojca, braci, siostry: „Co to jest“?; „A na co to“?; „Czemu tak“?; „Po co to jest“?; „Skąd to jest — czy

bierze się"? itd. itd.

Słusznie zauważył to jeden z współczesnych pedagogów: „dziecko w jednym roku swego dzieciństwa więcej zdobywa wiedzy, niż student uniwersytetu w ciągu trzech lat usilnej pracy naukowej"

Ten naturalny instynkt poznawczy dziecka trwa w pewnym nasileniu w pierwszych latach dzieciństwa, później nieco słabnie, lecz bynajmniej nie zanika.

Gdy się dzieci wychowuje, czy też mówi się o nich, trzeba zawsze mieć na względzie ich najczynniejsze i najważniejsze władze w tym okresie: doskonały zmysł obserwatorski i dobrą a trwałą pamięć.

Nieposrednią rolę odgrywa też i fantazja. To też nie brak u dziecka i własnych pomysłów fantastycznych, naiwnych, często jednak możliwych, a nawet czasem rzeczowych, choć dziwnych.

— — — — — —

Pozwólmy w tym względzie wypowiedzieć się samym dzieciom.

Przypadkiem podsłuchana rozmowa naszych malców ! Są oni w „swoim zakątku" — obieralni ziemniaków, znanej już szanownym czytelnikom z poprzedniego numeru „Naszego Życia".

Ciepły wietrzyk majowy muska ich twarze delikatnie, pieszczotliwie.

„Malcy, wiecie czym ja chciałbym być? lotnikiem! — przerwał ogólny rozgwar — szczupły Tadzio.

Oczy wszystkich zwróciły się na „małego zucha". Ten ciągnął dalej: „dziś w nocy śnił mi się samolot, taki, którego żaden z was nie widział, ani nawet ja, choć z Krakowa jestem i wiele samolotów widziałem, nawet ich dotykałem, alem takiego nie widział. Nie miał on ani skrzydeł, ani ogona takiego, a pędził strasznie szybko. Byłem wtedy na jakiejś łące. Było tam też i ludzi moc, a wszyscy mówili, że to „najszybszy samolot świata". Chciałbym na takim latać!!

Zaiskrzyły się oczy niektórym małym „bohaterom"... i oni chcieliby też na takich w powietrzu bujać.

Fantazje małych wzbudzone, poczęły im nasuwać przeżyte, przynajmniej we śnie, obrazy.

Pierwszy Zdzich zaczął — znany wszystkim z ustawicznego majstrowania: — „A mnie, a mnie śniła się taka wielgachna fabryka. Pełno w niej było maszyn, rur, kół... Wszystko szło... pędziło... huczało.. trzęsło się... brzęczało... aż strach! A że to chłopak żywy, porwał za ramiona, obok siebie stojącego malca, telepał nim, wrzeszczał — naśladując maszyny. „Cóż ty się tak mi drzesz nad uchem i tak mnie szarpiesz" — obruszył się poszkodowany — „może chcesz się bić, malcu jeden, to chodź! — wykrzyknął.

„Ale o!!!... Z tobą... iii... Cóż się tak sierdzisz? Chciałem tylko pokazać, jak to było. Taki zaraz rzucał się będzie, choć mu się nic nie stało. Zresztą sprałbym cię „bąku" i tyle... Wszystko to wam szło aż hej! Robotnicy przynosili ni to drzewo, ni słomę, ni gałęzie i rzucali do olbrzymich pak, a z nich się wszystko gdzieś podziewało

Mówili mi, że z tych rzeczy, będzie bardzo dobra mąka no i chleb też. Chodziłem po tym młynie, ale trudno się było skapować ,jak to wszystko jest urządzone".

„E, co będziemy czekać, aż nam Zdzich maszynę zmajstruje do robienia maki... ja mam dużo szkórniaków... chodźmy — zasiejemy, a na jesień wyrośnie nam chleb gotowy! Kto idzie ze mną?!... „Ja"... „ja"..., „ja" — posypały się głosy chętnych.

„Hola! zawolal rozważny Józek", cóż wy myślicie że z okruchów wyrośnie wam chleb?! Będziecie go widzieć! aż się ociepli! „A co może nie?" „Pewnie że nie! — twierdził niewzruszenie. „A jak z żyta, czy pszenicy rośnie pszenica"?! „A to co innego"! „Co, co innego! Chodźcie malcy! zobaczymy, czy nie urośnie"!

No i poszliby, gdyby nie „Jaś" okrąglutki nie wpadł między „swoich" i nie wołal: „Chodźcie no tu, chodźcie!... Coś fajnego dla was mam".

Nasi „wynalazcy" porzucili swoje wielkie plany i hurra do Jaśka. „Co masz"!... „Coś przyniósł"?... „Pokaż"? zasypują pytaniami. „I... i.. było o co krzyk robić, takie coś małe"! „Tak wygląda jak kromka chleba" zauważył któryś. „Ale ciągnie od tego ,nie"?! zachwalal Jaś. „Ty co to jest"? „A bo ja ci wiem, „chyba sznycel". „Co hycel"?!! „Żebym ci nie dał po hyclu — ty"! „Może to naleśnik, czy nasielnik"? „Ty, ty — Edek Leśniak, chodź tu. Mamy tu pieczonego leśniaka, dowcipkował Staś. „Ty Staszek, bo ci nic nie dam! Będziesz widział". „Jasiu — już nie będę" zapewnial maly dowcipniś. „Nawet policz ilu nas jest". „Jeden"... „No"!!!, „dwa"... „Ty bąku"!... „trzy"... „Co się szczypiesz"!!!... Co miarę, jak „nasz" rachmistrz liczył sypały się w jego stronę groźby, ale nic mu nie mówiono, bo każdy patrzył by sprawiedliwie podzielono. „Ty, Jasiek — 10". „E to każdy dostanie po kawalątku"! „Nie trap się Stachu, mam tu jeszcze jeden".

„Wiwat Jaś". „Niech żyje Jaś"!. „Morowy chłop! Co?!" Jaś tylko się uśmiechal, zadowolony, że on, malec, może coś dla malców zrobić...

W. P.

„Wystrzał” w świąteczne popołudnie.

Obyczajem praojców wyszedłem z przyjacielem na t. zw. „wystrzał“. Dawniej, w epoce świetnej fortuny kawalerskiej, osią takiego wypadu bywał zazwyczaj jakiś miodosytny likworek. Bywało.. pamiętam... Precz wspomnienia!... Dziś czasy się zmieniły. Świat roi się od dusigroszów, nabrał przyzwyczajenia do krynicznej wody i książeczek P. K. O. Na wystrzał człek idzie tylko do lasu, aby w cienistym chłodku marzyć o zastawionych stolikach, o hydroplańskich zgięciach wyfraczonych garsonów i rozpamiętywać jak zdrożnym jest świat i wielką ludzka złośliwość.

Czas był koloru greckiej gramatyki Fiderera bez słońca i burzy, krańcowo nudny. Na skraju lasu chłopięta paliły ognisko, przy którym odpoczęliśmy nieco z przyjacielem, podczas gdy małoletnia piątka obserwowała nas ciekawie i rzekłbym spode łba. Chcąc w tych kozipasach wzbudzić jakąś iskierkę zainteresowania zaczynam gwarzyć o tym i owym.

— To głupi — szepce jeden z małych wskazując na mnie. Na nic, pomyślałem, ja z nimi do ładu nie dojdę. Mój autorytet chwiał się, jak kolumna na fałszywym postumencie, aż runął wśród idiotycznego śmiechu małoletniej piątki. Starałem się ich mimo wewnętrznego buntu zająć przy pomocy wszystkich znanych mi z zakresu pedagogicznego niemetodycznych metod i skutek był taki, żeby mię byli wnet obili. Żartuję.. tak dalece by nie doszło, gdyż już z natury jestem bardzo czuły na wszelką dolegliwość fizyczną i w wypadku nagłej, a niespodziewaj chłosty powtarzam staropolskie: „lepiej ścigać, jak dźwigać“. Taki był początek, bo z chłopcami nie tylko, że doszedłem do ładu, ale zyskałem nawet u nich bardzo dużo szczerej sympatii. Do tego jednak pomogła mi mała, maleńka koza-koziątko, którą pasły moje nosibaty.

Koźlę to było ich ulubieniem. Interesowałem się nim oczywiście więcej z udania, niż w rzeczywistości, ale mali nie przyłapali mię na tym szulerstwie. I to, że ja się zbliżyłem do ich koziątka, że je pogłaskałem, popieściłem, tylko ten fakt sprawił, że w tej chwili siedzieliśmy w kuczki, a ja miałem sposobność rzucić kilka słów na młode serca. Słuchali i wierzyli mi, jeden nawet zdradził mi pewien sekret, o czym naturalnie nie mogę pisać, natomiast mogę śmiało powiedzieć, że trafić do środka małego człeczyny można bardzo łatwo, jeśli się w krainę jego zainteresowań i jego baśni wchodzi bez maski pobłażliwego wyrozumienia, ale entuzjastycznie.

Zdołałem poza tym zaobserwować pewną charakterystyczną cechę naszych, wiejskich szkolników. Może nie wielu wie o tym, że taki skrajny mikrokefalita żyje podwójnym życiem, ma dwa zupełnie różne istnienia. Ten sam chłopiec w szko-

le i poza szkołą (przy kozach pod lasem), to dwa zupełnie różne typy. Wpływ szkoły ginie poza tą ławką splamioną atramentem, poza tym domem o szerokich oknach, poza boiskiem wysypanym żwirem. Najlepszy w szkole chłopiec staje się „frajerem“ z czapką na bakier, z ręką w kieszeni. To im imponuje. Codzienne życie i szkoła, to dwie sprzeczności, to dwa biegunowo różne kraje w duszy wiejskiego szkolnika.

Jedyną drogą do zwalczenia „frajerstwa“ w naszych wioskach jest praca w stowarzyszeniach. Stowarzyszenia młodzieży dorastającej i dorosłej spełniają rolę podwójną po wsiach, gdyż podświadomie stają się przykładem dla takich malców, którym zawsze imponuje to, co robią starsi. W każdej wiosce, gdzie nie ma żadnego stowarzyszenia, będzie istniała niczym niezapełniona otchłań między uczniem w szkole, a w domu. Na nic nie przydadzą się troski, załamywanych rąk matczynych, na nic skargi takie, jak: „Boże, czego to ich właściwie w tej szkole uczą i tym podobne. W szkole uczą bardzo dobrze, ale uczeń poza szkołą jest innym. Kwestia, gdzie jest sobą?... Nie łudźmy się, właśnie poza szkołą jest sobą.



Pawlikowice. — Zochy i Basie na obchodzie 3 maja.

Dwa zasadnicze zadania ma szkoła: nauczyć i wychować. Szkoła powszechna na wsi x-klasowa, nie jest często w możności spełnić drugiego ze swych zadań: nie może wychować.

Ten stan rzeczy potrafią zmienić na lepsze stowarzyszenia, bo od młodzieży starszej idzie przy-

kład, a mali bracia naśladują ślepo.

W tak ważnej chwili, jaka jest obecnie, kiedy w innych państwach dochodzi do konsolidacji społeczeństwa, do scementowania obywateli w bataliony szturmowe drogą łamania praw człowieka i obywatela, rozkazem duce'go, führer'a, czy komisarza. Polska podobnie jak kiedyś, gdy bez krwi rozlewu, bez szafotu, bez ścinania swych królów, ale przy dźwiękach dzwonów i wiwatów dokonała wiekopomnego dzieła konstytucji 3 Maja, tak i teraz, bez łamania praw, ograniczania wolności, ale drogą wychowania osiągnie swój cel.

Tu otwiera się szerokie pole wakacyjnej pracy dla młodzieży szkół średnich. Praca w istniejących już stowarzyszeniach i zakładanie nowych placówek. Jeżeli obecnie kładzie się w szkole nacisk na obywatelskie wychowanie, niechże ono nie ogranicza się tylko do znajomości dat, konstytucyjnych artykułów, gloryfikowanych życiorysów, ale niech wykaże się także pracą studenta w świetlicach, w gronie młodzieży wiejskiej, na zebraniach w niedzielne popołudnie.

Przydałoby się koniecznie, aby z naszych chłopców spod lasu uprawić dobry grunt, aby w chwili narodowej konieczności, gdy padną słowa ważne nie dało się słyszeć, idiotyczne chichotanie prostaczego tłumu. Co z bólem mogło być dopuszczalne w czasie powstań, to byłoby teraz grzechem wielkim.

Wszystkim, którzy tak pojmują wychowanie obywatelskie życzę bogatych plonów wakacyjnej orki na niwie naszej wiejskiej młodzieży i spodziewam się, że Redakcja N. Ż. otrzyma od nich wiele cennych myśli nabytych na egzaminie obywatelskiego wychowania zamiast „wystrzałów" w niedzielne popołudnie.

Wójtowicz Adam.

Ostrożność wskazana.

Nie jestem wrogiem pszczółek. Podziwiam i szanuję ich schludność i pracowitość. Z prawdziwą też wdzięcznością myślę o nich, spożywając słodki miodek (o ile się zdarzy taka okazja). Ale...zbliżam się do tych Bożych pracownic zawsze z wielkim uszanowaniem i tylko w „zakratowanym" hełmie pasiecznika. Inaczej — nikt mię nie namówi. A dlaczego? —

* * *

Zaszedłem raz do pasieki i stanąłem sobie w przyzwoitej odległości od ula, podziwiając sprawność pszczółek. Tymczasem nadeszło dwóch pomocników pasiecznika i korzystając z nieobecności „pryncypała" urządzili sobie zapasy. Niedaleko ula. Obserwowałem, śmiejąc się.

Nagle odskoczyli od siebie i błyskawicznie wpadli do pobliskiego krzaka. Zanim zdążyłem się domyśleć, co znaczy ten manewr — już zostałem zaatakowany. Z krzykiem rozpa-

czy dopadłem krzaka. Ale już było zapóźno. Zabójcze żądło tkwiło w samym końcu nosa.

O rozpaczy! W myśli stanął mi obraz mojego noska już w kształcie pięści. Otarłem ukradkiem łzy, które niewiadomo kiedy się pokazały i zabrałem się do usuwania jadu. Ziemia, żelazo, przykładane naprzemian miały złemu zaradzić.

Tymczasem obaj „gladiatorzy" wyszedłszy z krzaka śmiali się „na całego". Trudno — doświadczenie uczy ostrożności.

* * *

Od tego czasu mijałem pasiekę zdaleka... Było miodobranie. W sadzie, tuż koło pasieki Jasiek coś wystrugiwał.

W pewnej chwili skoczył jak oparzony, chwycił czapkę i zaczął nią wymachiwać gwałtownie nad głową.

— Co mu się stało?

Nagle puścił się pędem w dół sadu, ciągle machając szalenie. W pewnym momencie padł plackiem na ziemię. Widocznie się potknął! Ale co jest — nie daje znaku życia?!

Zatrwożony o jego całość, pobiegłem na ratunek. Już byłem blisko, gdy koło głowy usłyszałem złowrogie brzęczenie. Pszczoła! W mig zrozumiałem podstęp Jaśka i już leżałem na murawie.

Tymczasem pszczoła... zgłupiała. Nie widząc wroga, okrążyła jeszcze parę razy miejsce, gdzie jej zniknął i powróciła w stronę „zagrożonego" ula.

Teraz dopiero Jasiek zaczął się „nabijać" ze swego niedoszłego ratownika, lecz wnet radość ustąpiła miejsca smutkowi. Zginął mu scyzoryk. Tak się bronił przed pszczołą, że zapomniał o nim i zgubił.



Pawlikowice 3 maj. — Najmłodsi goście w parku.

Wracając do domu rozmyślałem, ile to takie małe stworzonko może ludziom-olbrzymom napędzić strachu.

* * *

I jeszcze jedna historia. Jędrek dostał od pasiecznika, za pomoc w miodobraniu, pół szklanki świeżego miodu. Zabrał się zaraz do niego. Pociągał smakowicie, nie odejmując od ust. Aż nagle... naczynie z resztką złotego płynu spadło z brzękiem na ziemię.

Jędrek, skrzywiony jak żydowski paragraf, wyciągnął żądło z... języka! I nie bądź tu ostrożnym. A jakie tego skutki! 2 dni ścisłego postu od jedzenia i mówienia. Dlatego też lepiej być ostrożnym z miodem i kochanymi pszczółkami. *(a)*

Zajazd na Kapitułę w Gorzkowie.

Byliśmy wszyscy dobrego usposobienia. Omijając drogę zakurzoną, kroczyliśmy łąką. Któż zresztą mógł przewidzieć następstwa? choć orkiestranci kroczyli mniej raźnie, niżby tego wymagało poczucie własnego bezpieczeństwa, aż tu słyszę za sobą „te!... te!... te!..'" Dawniej, gdym się czepiał niańczynego fartucha, głos „te" dawał mi do zrozumienia, że zbliża się godzina chłosty mego małego korpusku. Zląkłem się i teraz, lecz poczuwszy nieco siły w sobie, spojrzałem na mego prześladowcę.

Stał wśród zbóż rozsierdzony i krzyczał ,że idziemy po łące, po jego łące.

— Gospodarzu — interweniowałem, a wiecie wy, że wyszła najnowsza ustawa, na mocy której... —

Nie dokończyłem owej kaducznej ustawy ze względu na t. zw. instynkt samozachowawczy, lecz pomknąłem kilka kroków wstecz.

Wprawdzie teraz zaczęło się jakieś wymyślanie od ustawy i od wąsów, ale ja mam już takie usposobienie, że w pewnych zasadniczych momentach, mających decydujący wpływ na całość mej osoby, nie mogę się jakoś obrazić.

W gruncie rzeczy sprawa miała się nieco inaczej, jak mię chłopcy zapewniają. Podobno ów gospodarz żartował tylko, abyśmy mu zagrali coś za to, że nam pozwolił iść po trawie. Ja jednak pożądałem wrażeń, wszak robiliśmy formaliter zajazd na Gorzkowską Kapitułę.

Dochodzimy do lasu i skrycie wykorzystując zasłony terenowe, czołgamy się w stronę plebanii. Ja, wydawszy odpowiednie rozkazy, wsiadłem na trajkotkę, aby towarzyszyć księżom. Jedziemy niby w gości, za nami przedziera się lasem wojownicza drużyna. Hucznie, buńczucznie wjeżdżamy w podwórze plebanii. „Gość w dom, Bóg w dom", stale we trójkę powtarzamy, usiłując z tego wyciągnąć jak najdalej idące wnioski.

Odmykają się spiżarnie, jęczą wrzeciądze piwnicy, hajduki toczą na plac wszelkie naczynia mleczne. Wtedy za murami usłyszałem cichy szelest; poznałem, że to nasza drużyna się

skrada. Spostrzegł to jeden ze służby, chciał krzyknąć na trwogę, że są otoczeni, ale ja trzasnąłem mu w zęby papierosem, a ks. prefekt cukierkiem i zamilkł ostatni furman. Bezpośrednio przeszył powietrze szelmowski świst (sprawca jego grywa tradycyjnie rolę diabła w „Jasełkach"). Był to znak, i na ich cześć wznosili wiwaty. Nie zastaliśmy wprawdzie księdza Kanonika, ale zastaliśmy gościnne przyjęcie przez niego przygotowane. Obowiązki stanu nie pozwoliły, abyśmy mu na miejscu złożyli wyrazy podziękowania, ale z pewnością nas zdaleka słyszał, jak wołaliśmy „Niech żyje, niech żyje!"...



Pawlikowice. — Na okopach nowego boiska.

że „nasi" idą...

Byłem pewny, że wierna załoga kapituły będzie bronić, że ludność okoliczna przyjdzie jej w sukurs, byłem żądny wrażeń, jakie może dać zajazd formaliter, czyniony i co?...

I nic!... Przyjęto nas bardzo serdecznie. Gospodyni uwijała się, jak koło najlepszych gości, i prezes akcji katolickiej przyszedł z pomocą, a parafianie użyczali wszystkiego, za cośmy im później grali, aż miło

Było bardzo pięknie, bardzo serdecznie. Pod wieczór wracaliśmy. Ku memu zadowoleniu stwierdziłem z przerażeniem, że dokonaliśmy wielkiego spustoszenia w prowianturze, no... ale toż to był zajazd czyniony formaliter...

Dziś po tygodniu zajazd przeszedł pięknym kwiatem w baśni na łąkę wspomnień sierocego życia naszych wychowanków...

Wójtowicz Adam.

Strach ma wielkie oczy.

Józek bał się ogromnie. Gdy się trochę ściemniło za żadne skarby nie wyszedł do pawlikowickiego parku nawet z kolegami. Opowiadali mu, że tam „Arianie“ straszą. Wierzył w to święcie.

Aż razu pewnego wypadło mu stróżowanie domu z jednym „zuchem“, co już niejedno widział i ze strachów kpił sobie. Po zamknięciu domu koło 11 w nocy weszli do klasy, której okna wychodziły na park. Józek, chcąc udać odważnego siadł bliżej okna i zagłębił się w książkę.

Nagle na jednej z lip starych ozwało się przeciągłe i głośne sapanie. Józek zbladł ze strachu i rzucił okiem na towarzysza. Ten udał, że nic nie słyszy. Ale gdy sapanie nie ustawało, dał znak ręką, bo słowa nie mógł wymówić. Gdy kolega się zbliżył, udając ciągle, że nic nie wie, wskazał ręką na park. Odpowiedziało mu wzruszenie ramion.

— Sapie — wykrztusił wreszcie.

— Co ci się zdaje?! majaczysz chłopie!

— Nie! Posłuchaj. O, jak głośno!

— Bujda, bracie, wychyl głowę przez okno, a przekonasz się, że ci się coś przywidziało. No śmiało!

Z bojaźnią, trzymając się kurczowo ręki kolegi wychylił się. W tej samej chwili ktoś z górnego piętra, widocznie chcąc ich uspokoić, wylał garnuszek wody. Wprost na szyję Józka.

W pierwszej chwili wydało mu się, że „sapiący Arianin“ głowę mu ucina. Byłby wypadł przez okno, gdyby się nie trzymał kolegi. Przez dłuższą chwilę nie mógł przyjść do siebie. Ale woda zrobiła swoje. Ocuciła go i ożywczy chłód wskazał mu, że nie jest ona z tamtego świata...

Wnet mu odwaga wróciła, a dowiedziawszy się, że to zwykła sowa swoim sapaniem i studzienna woda takiego go nabawiły strachu. Pierwszym czynem odwagi było przepędzenie sapiącej sowy. Od tego czasu Józek przestał się bać „strachów“. *(is)*



Ze sportu.

Po długim, a niezmiernie nudnym czasie zimowym zabrali się sportowcy pawlikowiccy do nowej, a dosyć ciężkiej pracy. Wprawdzie i w ciągu zimy nie spali, trenując zapalczywie w boksie i w ping-pongu. Rezultatem tej pracy zimowej jest dyplom zdobyty przez jednego z naszych czołowych ping-pongistów J. D. w mistrzostwie miasta Wieliczki. Ale przeszła zima, o dyplomie zapomniano (wisi on sobie spokojnie w lokalu klubowym) a zabrano się szczerze do nowych prac. Największą bolączką sportu zakładowego był brak porządnego boiska, bo na starym rośnie „kilka“ drzewek, które „trochę“ zastępowały nam w rozgrywkach. Wycinać te „drzewka“ — szkoda, bo są one pamiątką po dawnych mieszkańcach tutejszego Zakładu i nadają naszemu parkowi niecodzienny urok.

Z tego więc powodu rzucili się nasi sportowcy na stare ruiny cegielniane i kopią, równają i niszczą ten stary „zabytek“ chcąc zrobić sobie nowe porządne boisko. Codziennie mając chwilkę wolnego czasu, spieszą na boisko i znów wre praca, słychać zgrzyt łopat na twardym cegielnianym żwirze.



Pawlikowice 3 maj. — Z zielonej trybuny.

Do pracy tych młodych ludzi, przepojonych ideą sportową, przyłączyli się i starzy a nawet „sędziwi“ sportowcy, którzy kierują powziętą pracą. — Dzięki więc takiej pomocy ta walka z terenem szybkim krokiem zbliża się ku końcowi i prawdopodobnie jednolecie istnienia „Victorii“ będziemy ob-

chodzić na nowym boisku. Podczas gdy tutaj odbywa się praca fizyczna, wyrabiająca sportowcom muskuły, na starym boisku odbywa się druga, może nawet cięższa praca. Tu trenują młodzi zawodnicy „Victorii“ W tym sezonie „Victoria“ rozegrała dopiero jeden poważniejszy mecz z K. S. „Śmigłym“, który został zakończony nowym sukcesem „Victorii“ w stosunku 6:2. Tak więc „Victoria“ walczy na dwóch frontach: na jednym z dzikim terenem, na drugim z drużynami, które chcą zaszkodzić jej dotychczasowej sławie. W najbliższe niedziele Victoria będzie rozgrywać swe dalsze spotkania.

Ale to jeszcze nie koniec, bo oto i biegacze „Victorii“ dali znać światu o sobie. Wybrali się oni na bieg narodowy w dniu 3-go maja do Wieliczki, gdzie zajęli II i III miejsce, ustępując I-go, czołowemu biegaczowi Krakowa.

Jak więc widzimy „Victoria“ to nietylko piłka nożna! Obecnie zebrało się kilku silniejszych Victorianów i rzucają dyskiem, nosząc się z zamiarem pobicia rekordu najpierw „kobiecego, a później męskiego“.

Od dłuższego jednak czasu krąży w obrębie sportowego Zakładu myśl, która ma być zrealizowana przez piłkarzy. Oto chcą oni koniecznie stawić czoła swej współzawodniczce „Pogoni“ z Miejsca Piastowego i koniecznie chcą się tam wybrać. Mówią że „napewno dadzą jej w skórę“. Zdaje się sądzą po „Pogoni“ ligowej, która jest słaba, aby się tylko nie zawiedli. Bo kto wie czy ich ta „Pogoń“ nie „przegoni“.

Śpiewają nawet taką piosenkę:

Przyjdzie czerwiec, przyjdzie
czerwiec a z nim dobre czasy
Wtedy w Miejsce wyjedziemy,
I „Pogoni“ nalejemy!

Kądziołka Wł.

Rzeczy ciekawe.

Zawartość witamin w ziemniakach.

Badania, przeprowadzone w ostatnich czasach wykazały znaczną stosunkowo zawartość witamin różnego typu w ziemniakach, które do niedawna były pod tym względem niedoceniane i uchodziły za pokarm ubogi w witaminy. Obliczono na zasadzie szeregu prób, że wystarczy podawać śwince morskiej, jako jej jedyny witaminowy pokarm 3—5 gramów kartofli, by ją uchronić od szkorbutu przez 90 dni. Przekonano się też, że dłuższe przechowywanie kartofli, np. od jesieni aż do wiosny nie wpływa w większym stopniu na zawartość witaminy C, natomiast gotowanie ziemniaków powoduje częściową jej stratę.

Z badań naukowych, przeprowadzonych nad stałością witaminy C w ziemniakach daje się wyprowadzić ciekawa praktyczna wskazówka, jak należy gotować ziemniaki, by strata witamin była jak najmniejsza. Otóż należy gotować je *zawsze pod przykryciem,* nigdy w naczyniach otwartych, i *nigdy w słonej wodzie.* Solić należy na samym końcu. (Przyroda i technika 1937. Nr. 2).

Objaśnienie pojęć.

Państwo. Przymusowa organizacja współżycia ludności danego kraju i jej stosunku, jako całość, do ludności innych krajów. W czasach najnowszych musi być wyrazem twórczości określonego narodu. Największą siłę narodu stanowi nie przymus państwowy, ale dobra organizacja społeczeństwa i jego zbiorowa praca. Dlatego państwo narodowe musi wyrzec się szkodliwego i kosztownego etatyzmu i nadmiernego rozrostu, i, zatrzymując sobie kierownictwo życia gospodarczo-politycznego, pozostawić społeczeństwu pełną swobodę inicjatywy i pracy. Jako naczelna organizacja życia narodowego, jest strażnikiem najwyższych dóbr narodu w dziedzinie moralnej i jego ambicyj historycznych. W swoistych formach własnego państwa znajdują wyraz, religijne i moralne ideały narodu, jego wartości cywilizacyjne i samoistność twórcza.

Polityka. Najwyższa sztuka kierowania losami narodu, wsparta na głębokiej znajomości praw rządzących życiem ludzkości, na rozumieniu mechaniki współczesnego świata, wreszcie na przewidywaniu przyszłości. Najważniejszy jej cel, to wytworzenie rządu zdolnego czuwać nad podstawami organizacji narodu, zachować porządek wewnętrzny, bronić interesów narodu na zewnątrz oraz sprostać gospodarczo-politycznym zadaniom narodowego państwa. Im naród dojrzalszy, tym mocniej współdziała ze swym narodowym rządem. Dobro narodu wymaga, aby obywatele brali udział w życiu politycznym t. j.



Pawlikowice. — Podlewanie inspektów.

odczuwali stan i potrzeby narodu, uczestniczyli w jego pracach i umieli rozróżnić, co korzyść, a co szkodę narodowi przynosi. Pogląd ,że polityka jest nikczemnością, to wykręt przed obowiązkami obywatelskimi wyrosły z prostactwa moralnego i umysłowego.

G o s p o d a r s t w o n a r o d o w e. Działalność polityczno-gospodarcza wszystkich warstw narodu pod kierunkiem rządu narodowego, w imię wspólnego narodowego dobra. W Polsce musi opierać się na zasadach moralnych katolicyzmu. Wymaga u nas obecnie dostosowania się do warunków życia narodu. Główne hasła tej przemiany: złamanie przewagi żydostwa, usunięcie ich z Polski, stworzenie własnego mieszczaństwa, rozwiązanie sprawy bezrobocia przez rozpowszechnienie własności i rozwinięcie polskiej wytwórczości, zwłaszcza drobnego i średniego przemysłu, znaczna redukcja za drogiej machiny państwowej, podniesienia rolnictwa, zwłaszcza przez kolonizację kresów wschodnich i lepsze wyzyskanie wszelkich bogactw naturalnych dla celów własnego przemysłu, mogącego pochłonąć bezrobocie.

N a r ó d. Najwyższa wspólnota duchowa, zespolona poczuciem o b o w i ą z k u wszystkich warstw i jednostek utrzymania wytworzonego i przekazanego przez poprzednie pokolenia dziedzictwa cywilizacyjnego oraz pomnożenia go dla dobra przyszłych pokoleń; osobowość społeczna, mająca byt realny w duszach jednostek, które tylko współżyjąc z nią mogą się w pełni rozwinąć. Obejmuje całość wszechstronnego życia człowieka, a nadto jest jedyną społecznością przyrodzoną, której jednostka nie wybiera, ale w której się rodzi. Tworzy się sam — z ludu, który zbiorową swą myślą i wolą kształtuje swe dzieje. Przez całe wieki jest tym samym narodem przez świadomość ciągłości celów cywilizacyjnych bieżącej generacji z celami przeszłych i przyszłych pokoleń, przez swą myśl historyczną. Pracuje dla ludzkości tylko prrzez tworzenie własnej cywilizacji.

. . . .

I d e a n a r o d o w a. Rezultat pracy cywilizacji narodowej, objawiający się w duszach jednostek miłością ku narodowi, decydującą o ich rozwoju i postępowaniu w ciągu całego życia. Mianem idei narodowej określa się potocznie różne przejawy życia takiej jednostki: poczucie nierozerwalnej łączności z narodem; oddanie swych sił i życia sprawie narodu; przekonanie, że naród jest osobowością historyczną, mającą swe zadania i cele; myśl przewodnia, z wiekowych doświadczeń narodu wysnuta, mająca kierować jego dziejowemi dążeniami; praca dla ludzkości przez rozwój cywilizacji narodowej. Całe bogactwo treści pojęcia: idea narodowa wykwita z praw Boskich i ludzkich, z dna człowieczej duszy, obejmuje jej wszystkie przejawy i kieruje ku najwyższym celom, mając w sobie jakby pierwiastek religijny.

. . . .

MIGAWKI — Pawlikowice.

Nowe boisko sportowe, powiedzmy górniej „stadion“ lub „hippodrom“ (jako, że dawniej pasły się tutaj konie), jest dziś na ustach wszystkich Pawlikowiczan. Z każdym dniem rosną wyżej i wyżej olbrzymie okopy. Co dzień po kilkaset razy odbywamy istne pielgrzymki z taczkami, aby dołożyć cegiełkę dla dobra pokoleń. Nowe boisko, to ostatni krzyk mody! Praca twórcza ma jakieś nieuchwytne piękno, uważamy za zaszczyt, jeśli nas ktoś zobaczy przy taczkach.

Szkoda ,wielka szkoda, że wszystko co piękne — jest krótkie. Skończył się zapał do budowy boiska. Miało ono swój złoty wiek — ma też upadek. Żywię jednak nadzieję, że jest to tylko odpoczynek, obliczanie swych sił według zamiarów — po czym nastąpi amerykańskie tempo. A „wszak“ to już 27. VI. nie daleko. Więc do pracy!!! Pozwolę sobie rzucić ożywcze, a tak popularne hasło: „Frontem do boiska!!!“ Tak, co tylko jest zdolne popchać taczki, choćby z szybkością 2 m. na godz.. niech zrobi front do boiska.

Jeśli chodzi o inne strony sylwetki ludzkiej, to są: „bokiem do władzy“, a „tyłem do książki“.

* * *

Lubimy mile wspomnienia. Do takich należy 3-ci maj obchodzony w naszym parku.

Ilustracje w niniejszym numerze przedstawiają różnorodność w zachowaniu się Szan. Publiczności, podczas podniosłych chwil. Oczywiście nie brak dzieci i to w różnych gatunkach i odmianach. Roześmiane ich twarzyczki, aż nadto wiele mówią, jak miły jest dzionek dzisiejszy w ich życiu. Zauważyć możemy na innym zdjęciu, jaki wpływ na młodzież wywiera popęd naśladowczy. Przyznać należy, iż piramidy milusińskich na drzewie należą do wcale udatnych i stanowić mogą poważną konkurencję dla popisów sokolich.

Aha, a propo sokołów, nie mogłem wyjść z podziwu, na widok ich przodownika. Przyznałem w duchu rację filozofom, którzy twierdzą, że „nie ludzie, tylko czasy się zmieniają“. Taką postawę, jak oficer sokołów, przybrał napewno generał — Feldmarszałek na Placu Saskim, ongiś podczas musztry za W. Ks. Konstantego. Elastyczny, niedbale wykwintny krok, uśmiech czarujący pierwszego dyplomaty dworu, rzucającego naokół blaskowe spojrzenia — jak dzieciom łakocie — oto krótkie rysy przodownika sokołów.

Ostrzegam Cię Kawalerze, byś się nie czuł zdziwiony lub dotknięty, gdy kiedyś nazwisko Twe wejdzie do kart historii.

* * *

Pragnę się podzielić z kochanymi czytelnikami miłą wiadomością, że nawoływanie nasze (w 4-tym numerze), mające na celu rozruszanie wszystkich zakładów, — nie pozostały bez echa. Pierwsze Miejsce Piastowe odpowiedziało obszernym sprawozdaniem z życia sporto-

wego i harcerskiego. Niewątpliwie cennym jest Wasz odzew — szkoda tylko, że pojęliście, Koledzy, swą rolę stosunkowo wygodnie. Artykuł ogranicza się tylko do odpowiedzi na przypadkowo rzucane pytania. Dziękujemy i za to, ale świadczy to o ubóstwie inicjatywy. Proszę pisać dużo, często z rozmachem i na wszystkie tematy. Autor artykuliku miał przy tym poważne trudności w interpretacji naszej zachęty. Np. zapytuje, co należy rozumieć przez to „ruszanie się". Chyba żartujesz kolego, bo jeśli nie, to mocno współczuję, że tyle kłopotu sprawił Ci ten wyraz. Życie Twe będzie męczeństwem, jeśli zechcesz utrzymywać nadal kontakt z jakimkolwiek słowem drukowanym (elementarz!).

Nie udał się również ten ironiczny uśmieszek w stronę naszego sportu. Nie można bowiem stale wyśpiewywać starych piosenek, wiadomo, że odgrzewane żarty nie są smaczne.

Sport nadal kwitnie, świadczy o tym choćby pierwszy z brzegu wynik rozgrywek: Victoria—Sokół (z Wieliczki, B-kl. drużyna) 8 : 1.

Wkrótce napiszemy coś o innych zakladach, jeśli same nie zechcą nas wyręczyć.

Do miłego zobaczenia.

Niegroźny.

HUMOR.

„Dopóty dzban".

Pewien profesor miał zwyczaj wypytywać zadanej lekcji przy rozpoczęciu godziny, po czym siedząc za katedrą wykładał nową lekcję. Wykład ożywiał zawsze wesołymi opowiastkami, w czasie których klasa wybuchała żywiołowym śmiechem. Ale szczególnie Kazek potrafił się śmiać po mistrzowsku... całą gamą. Zaczynał najniższym basem, a kończył sopranem. To było powodem większej radości, niż „kawały" profesora.

Lecz zwyczajnie zasypiał, a sąsiad budził go szturchańcem w momencie, gdy klasa trzęsła się od śmiechu. Kazek wówczas „wygładzał" wyczyny kolegów.

Przyszło nieszczęście. Profesor był nie w humorze. „Kawałów" nie było. Zato bacznym okiem przeglądał klasę. Wzrok spoczął na śpiącym Kazku.

Kolega szturcha go w bok, żeby mu zwrócić na to uwagę... Skutek był piorunujący! Wnet zabrzmiała kaskada śmiechu Kazka, lecz odpowiedziało mu głuche milczenie zdębiałych kolegów. To ocuciło „mistrza".

Profesor wstał groźnie z za katedry i wskazał ręką drzwi. Kazkowi dopiero zrzedła mina. Trudno, czasem i humor kończy się mniej wesoło. Zwykle kończył sopranem, tym razem zaś „basem"...

(Z.)

Na lekcji rysunków.

— Powiedz mi, Staszku, jakiego koloru jest rewerenda księdza katechety? No, odważnie!

— Czarnego i.. i...

— No, co tam jeszcze „i"

— I „długiego"...

Z góry serdecznie dziękujemy za przestrogi, ale rozruszanie „dzielnych kolegów“ byłoby może ila Was męczące, dla nas niepotrzebne, lepiej unikać trudów i zachodów. Nie wiem doprawdy, jak Wy się na to „ruszanie“ zapatrujecie i co chcecie przez to wyrazić, — bo przecież te skrypty, które Wam posyłamy, są najczęściej odrzucane. Z tego też względu nie można nam zarzucać, że się nie ruszamy i trwamy w filozoficznej powściągliwości; każdy się rusza jak umie i jak może.

Mało piszemy teraz do Was, bo doprawdy mało mamy czasu, jak to zwykle bywa u nas na wiosnę, zresztą jesteśmy bardzo zajęci zarówno pracą fizyczną czy umysłową, jak sportem i rozrywkami, czas nasz jest tak rozłożony i zajęty, że o układaniu pożądnych artykułów i to takich, które mają być dla ludzi umysłowo rozwiniętych i starszych i a nie „iściz młodzieńczych“, tym bardziej, że wiecie kochani koledzy różnicę stanomiędzy nami, a ci, którzyby mogli od czasu do czasu coś napisać, to znowu znaczne obowiązki im przeszkadzają.

Tym razem pragnę Was zaznajomić z naszym życiem organizacyjnym i społecznym, może znowu spotkamy się z ostrą krytyką z Waszej strony, a może choć w części będzie Wam się podobać...

oiągle w „N. Ż.“ bębnicie sport, sport, napiszcie nam coś o sporcie itp., ale czy my co wiemy o waszym sporcie, pamiętamy jeszcze wyniki gier tamtegorocznych, a w tym roku jeszcze najmniejszej nie było wzmianki i jestem pewny, że mniej się od nas ruszacie; u nas istnieją dwie równorzędne „Pogonie“ i trzecia „Pogoń Młodszych“, narazie nic wam nie pisaliśmy o rozgrywkach, bo sami tylko między sobą rozgrywają mecze, trenują dla własnych interesów, nie dbając o rozgłos i sławę. Piłka nożna u nas jak cały sport przybrał trochę inne oblicze, zostając unormowany w naszym stuleciu sportowym, nie przynoszącym żadnego uszczerbku sportowi, ani zakładowi porządku zakładowego; starsza więc młodzież b. skrupulatnie go przestrzega, co się daje ciągle zauważyć, mam nadzieję, że postępując tak dalej osiągną w krótce bardzo pożądane wyniki swej pracy.

Prezes m sportu naszego jest miłościwie nam panujący Ks. Prefekt W. Kuras, który serdecznie się nim zajął, dając nam niejednokrotnie przykład sportu.

Oprócz piłki nożnej istnieją zespoły koszykówki, siatkówki, lekkiej atletyki (w której najwięcej czynny jest sławny Franuś Rzepka) z tej ostatniej dziedziny trzeba Wam wiedzieć, praca przyniosła kiedyś chlubę, bo w ostatnich zawodach na 2 km., urządzał K. S. „Strzelec“ z Miejsca P. na 20 wiejskich junaków stawało naszych trzech sportsmenów, zabierając tamtym wszystkie trzy pierwsze miejsca, odznaczył si ętu szybkobiegi Wójcik i Pietrek Palonek, tak

by w krótkim zarysie przedstawiały się nasze stosunki sportowe.

ohcieliście się kochani koledzy dowiedzieć o naszym życiu harcerskim, byłoby co o tym pisać, całe szpalty, ale i tak wiemy, że wszystko nie da się pomieścić w „Naszym Życiu", więc tylko w krótkości najistotniejsze obrazki Wam przedstawię.

Nasze Życie harcerskie niczem się nie różni od waszego, (bo życie każdego harcerza nie powinno się niczem różnić). Jak podobne jest życie ludzi do jednego celu dążących, tak samo wspólność ideałów, jakie mają harcerze czyni wszystkich nas podobnymi do siebie, pod każdym względem.

Kochani druhowie, dotychczas pracowaliśmy nad tym, ażeby obudzić drużynę z letargu kilkumiesięcznego — skoro udało nam się to osiągnąć, przystąpiliśmy do intenzywnej pracy w drużynie; tu i ówdzie wkradł się nieład, rozluźnienie to wszystko trzeba było zebrać i pokierować nowymi torami, obecnie w całej pełni pracuje się nad moralnym wychowaniem harcerzy, z drugej zaś strony ćwiczy się żal w technice harcerskiej i wszelkiego rodzaju sprawnościach, do czego dołączyliśmy i ćwiczenia „Sokole", które nie powinny być w drużynie pominięte; pierwszy raz wystąpiliśmy z tymi ćwiczeniami 3-go maja, co oczywiście tutejsza ludność bardzo entuzjastycznie przyjęła. Niezbędnymi do wychowania harcerskiego są czyste, a treściwe, pełne ducha harcerskiego i patriotycznego piosenki, które właśnie kontynuujemy, poświęcając czas na to cztery razy w tygodniu. Niedawno druhowie zdawali młodzika, co oczywiście poszło dość pomyślnie, obecnie przygotowujemy się do do przyrzeczenia, które ma się odbyć 22. V. 1937 r. ,do tego również przygotowujemy chór h., kilka sztuczek, aby dać światu ogólny zarys dotychczasowej pracy w drużynie.

Trzeba Wam, kochani druhowie, wiedzieć, że nie pomijamy także i wycieczek z ćwiczeniami polowymi, z którymi każdy druh powinien być obznajmiony; dotychczas już urządziliśmy trzy wielkie wycieczki z ćwiczeniami, bo napewno wiecie, że zbliżają się wielkie ćwiczenia „Drużyn Mieszanych". Każdej naszej wycieczce, czy ćwiczeniom towarzyszy spokój, pusta radość i ambicja. Tak mniej więcej przedstawia się nasz ruch harcerski.

Mam głębokie przekonanie, że Wy druhowie też okażecie nam ogólny pogląd swej pracy w drużynie, a trzeba Wam wiedzieć, że my, złączeni wspólnym regulaminem, powinniśmy tworzy ćjedno braterskie, nierozerwalne koło, które powinno zawalne koło, które powinno cechować wszystkich naszych braci harcerzy, Niech spełnią się nad nami słowa naszego kochanego wieszcza — harcerza:

„Braterstwa ogniwem spięci, zdejmijmy z serc zasłonę, otwórzmy myśli i chęci święte, co tu objawione...

tego z głębi dumy pragnie

„Zawisza Czarny".

KRONIKA
ZAKŁADÓW TOW. „POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA"

Pawlikowice.

W ubiegłych miesiącach częstował były kronikarz miłych czytelników obficie błotem, śniegiem i deszczem. Widocznie w myśl zasady: „czym chata bogata". Mało widział zieleni i kwiatów, a i to w głowach (tylko nie w swojej, gdzie jeszcze były zapasy „sieczki i suchego sianka").

Obecnie spełniły się jego nadzieje. „Wiosna już się zaczęła i ciepłe „zefirki" wieją..."

Przede wszystkim rozkwitły wszelkiego rodzaju kwiaty. Kwiaty i kwiaty wszędzie. Motyle wylęgają się w zastraszającym tempie. Mały Boluś przewiduje, że „wszystką kapustę zeżrą. Brat Józef sadzi pomidory. Mówi, że w tym roku będą w czas. Jabłonie i czereśnie kwitły „morowo". Już owoce się zawiązują. Niejeden waha się prosić ks. Dyrektora o urlop do domu.

Z kwiatów najpopularniejsze są bzy. Mieliśmy przechadzkę do Gorzkowa. Chłopcy nazwali ją „bzową". Złośliwi rozmaicie ten wyraz przekręcali, ale o nich mniejsza. W każdym razie nie było nikogo, żeby nie niósł chociaż jednej gałązki bzu... Starszyzna (ks. Prefekt i ks. Nierychlewski) dźwigała całe naręcza.

Byłbym zapomniał o Trzecim Maju. Dopisało w tym roku wszystko, zwłaszcza pogoda. Drużyny harcerska i sokolska brały z rana udział w pochodzie w Wieliczce. Sokoli podobali się. W krakuskach z ogromnymi pawimi piórami, w pasiastych koszulach robili naprawdę imponujące wrażenie. Publiczność nagrodziła ich wygląd oklaskami... Harcerze „spuchli" przy nich. Po południu akademia. Doskonale wypadł chór — Odczyt miał p. prof. Zaranek. Potem ćwiczenia sokolskie, potem przedstawienie... Dużo strzelaniny, hałasu i ruchu. Podobno się udało... Publiczność nie mogła spać...

Staraniem hufca wielickiego, a w szczególności hufcowego p. Marceli odbyła się wycieczka harcerzy do Czesławia (18 km. od Pawlikowic). Wielu z naszych zdobyło sprawności „pionierów" i „kucharzy". Wielu tylko „wyjadaczy"... Ze wszystkich drużyn wielickich wybili się na czoło, jako rzeźbiarze ziemniaków harcerzyki zakładowi pod batutą sprytnego „Tońcia", posiadacza dwóch innych jeszcze przydomków: Mat'asa i Kajtusia. Kucharze nasi byli znakomici, że tam przypalili ryż i herbatę maścili, to głupstwo...

Harcerzom przypadło też w udziale przywitanie wycieczki Bułgarów na dworcu wielickim dnia 4-go maja. Pan burmistrz przyjął ich „chlebem i solą", a harcerze odprowadzili w wieńcu aż do szybu Daniłowicza. Jeden ze studentów wielickiego Gimnazjum przemawiał w ich rodzinnym języku. Słuchali z miłym zdziwieniem...

W dziedzinie sportu dokonują się niesłychane rzeczy. (Niech się schowa odkrycie Kopernika). Pod egidą ks. Magistra powstaje nowe boisko... na miejscu starej cegielni. Mierniczy nie może nadążyć... gdy nastawi swój „instrument" na górkę, którą trzeba usunąć, zanim ją dokładnie zmierzy — już jej niema... Trzeba widzieć... To się nazywa praca. Półtora miesiąca, a już z dziesięć metrów kwadratowych wyplantowane „do czysta". Na drugi rok o tym czasie napewno będzie się grać na nowym placu.

Wogóle sport grasuje w Zakładzie. Wdziera się tu jego kultura. Wystarczy posłuchać:

— Sędzia kalosz, sfaulował go, a ten nie widział. Sędzia z boiska... Fiiiia... Abo teraz nie było „owsitu"... „Rany boche"... karny... przeniósł. Tempo Victoria tempo... Sękowski, my chcemy gola, gola, gola...

— Czemu tak wrzeszczycie?

— Panie, żeby pan widział, jak na prawdziwym meczu wrzeszczą"...

Kronikarz.

Miejsce Piastowe.

Jeśli zakład zwraca kiedy na siebie uwagę swoim wyglądem, to przede wszystkim na wiosnę. Chociaż brak pawlikowickiego parku, to jed-

nak jest „coś", co go może zastąpić choć częściowo. By to stwierdzić, wystarczy rzucić okiem na sad zapełniony kwieciem, na aleje wysłane drzewami, spośród których wyłaniają się mury zakładu i wieża kaplicy zakładowej. Nic więc dziwnego, że bardzo wielu po zwiedzeniu zakładu zwraca jeszcze z dala swe oczy w jego stronę. Ale co to? zamiast kroniki gotów powstać w cieniu drzewa jakiś poemat bez końca.

Uroczystość 3-go Maja złączona jest u nas z odpustem w naszym kościele. Dlatego do tej uroczystości przygotowaliśmy się 2-dniową nowenną. Na odpust zagościli do nas księża z innych zakładów. W czasie sumy, którą celebrował ks. Machała, dyr. zakładu krakowskiego, wygłosił kazanie ks. Jan Zawada podkreślając czym dla nas jest Matka Boża jako Królowa Korony Polskiej. W czasie sumy chór złożony z wychowanków odśpiewał na głosy Mszę „Bogarodzica". Popołudniu odbyła się na dworze Uroczysta Akademia, na którą złożyły się śpiewy, referaty, deklamacje i ćwiczenia drużyny harcerskiej. Wieczorem zostało odegrane przedstawienie p. t. „Zaklęty Dwór". Przedstawienie wypadłoby nieco lepiej, gdyby słynny „Stasio" ze Strugi przyjechał do nas i nie poskąpił swoich talentów, no ale życzę mu „Szczęść Boże", bo tam potrzeba jeszcze więcej „Stasiowi".

W rocznicę śmierci Marszałka J. Piłsudskiego, w kaplicy zakładowej, została odprawiona o g. 8-ej Msza św. za spokój duszy śp. Marszałka, następnie odbył się poranek w sali szkolnej. Strzelcy z harcerzami w dniu tym udali się na Uroczystości żałobne do Krosna.

Jakkolwiek wychowankowie mają dużo czasu zajętego różnymi uroczystościami, zebraniami, licznych Stowarzyszeń, w niedzielę wycieczkami, to jednak nie brak czasu na wspólne zabawy, które po największej części mają miejsce wieczorami. Wychowankowie grają razem z wychowawcami w kradzione kule, w murzyna etc. Często zdarza się, że jeden cieńki jak tyka, goni jakiegoś malca i zamiast go chwycić wywala się jak długi na ziemi. Pomyślałem sobie tylko jakby to wyglądało gdyby tak „Jasiek (z dziewiczym ciałem) gonił „Antka" sportowca, napewno pierwszy dostałby kurczów żołądkowych jak to było w Pawlikowicach gdy rzucił się na niedojrzałe gruszki. Jest nadzieja, że obydwaj zapaśnicy przyjadą do nas na wakacje i pokażą, co umieją (tylko nie w napadzie na gruszki).

W ostatnim numerze „Naszego Życia" wyczytałem że jakaś część pawlikowickich wychowanków koniecznie chce wiedzieć o naszej pracy w szkole, w warsztatach itd. Ja zaś dopatrzyłem się — nie wiem dlaczego — w tej niby ciekawości nastawanie na naszą ambicję tych pawlikowickich różnych grajcarów. Dobrze, popisujcie się na nas jeszcze kolej nie przyszła, lecz by was zadowolić co jeszcze napiszę.

Co do szkoły to nie chcę wiele pisać, bo przez to wspominają mi się chwile kiedy to za nieodrobienie lekcji trzeba było tak pokutować, że i jeść się często nie chciało.

Jakkolwiek wychowankowie nasi uczą się dość pilnie (chociaż nie brak też scen dramatycznych na lekcji) to jednak nie jeden wolałby by tak męczący rok szkolny już się zakończył. Kierownicy klas starają się ten czas „nudów" ucznia jakoś urozmaicić i urządzają przechadzki.

Odmiennie przedstawia się życie w warsztatach. Ponieważ opisowi życia w pracowniach trzeba poświęcić więcej czasu i papieru wobec tego pozostawiam to na inny raz.

Kronikarz.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Ks. Mateusz Jeż, Jubilat: Sursum Corda!

Pod tym tytułem zebrał Czcigodny Jubilat swe wiersze ku czci Chrystusa, Maryi oraz Świętych. Nuta szczerej pobożności i wiary płynie z tego zbiorku i sprawia, że i serca nasze wznoszą się w górę.

Raf. Miejsce Piastowe. Oczekujemy na aktualny artykuł.

Bol. Kozub. Na zapytanie, czy warto pracować na polu poezji, odpowiadamy: Nie! nie warto. Cztery braki: ani rymu, ani rytmu, ani sensu, ani uczucia!

J. Chmielewski. Dobrze, że wierzysz w wartość pilności i wytrwałości:

„Kto pilny, wytrwały
Rozkruszy i skały".

Autorowi artykułu „W poszukiwaniu gwiazd". Wyczuwamy w artykule sympatycznego krytyka rzeczywistości, ale aluzje do tej rzeczywistości są za zbyt wyraźne.

Za artykuł: Wszystko, co nasze, dziękujemy. Będziemy go drukować w najbliższym numerze.

Wykaz ofiar złożonych na Zakład sierot w Pawlikowicach.

WP. Dubowski L., Biała 1; WP. Gończiarz Franciszek, Prosz. 1; WP. Skrzypek Jan, Chorz. 1; WP. Dr. Bolkot Wład., Adwokat, N. Targ 1; WP. Funke Klemens, Blsk 2; WP. Kiełbiński Wacław, Wr. 4; WP. Dr. Kawiecki Antoni, Wr. 1; WP. Katerla Kazimierz, Wr. 1; WP. Kamińska Maria, Wr. 1; WP. Kon Maurycy, Wr. 3; OO. Jezuici, N. Sącz 10; WP. Inż. M. Geisler, N. Sącz 1; WP. Dr. Nowak Kazimierz, N. Sącz 2; WP. Dr. Flis Tadeusz, Adwokat, N. Sącz 2; WP. Lukaczyński Julian, Kr. 2.80; WP. Niemojowski Sw., Bielsk 5; WP. Kasa Oszczędności, Mśl. 3; WP. Dutkiewicz Em. i Piotr, Rabka 2; WP. Koło Mł. P. C. K., Rabka 3; WP. Augustyński Jan, Rabka 8.50; WP. Dr. A. Ossowski, Olk. 1; WP. Grabowski Feliks, Tencz. 2; WP. Schütz Adolf, Knop. 2; WP. Doc. Karwacki Leon, Wr. 5; WP. M. Kasprzycka, Wr. 0,30; WP. Jaźwińska Maria, Wr. 1; WP. Dr. Kiersnowski Witold, Wr. 1; WP. Jurewicz Jerzy, Wr. 5.

Zł.: Ks. Prob. Kowalik z Bełka 5..—; Ks. Prob. Fr. Dobrowolski, Białogoń 1.— Ks. Prob. Ludwik Bira, Bachórzec —.50; Ks. Prob. Paraf. Rzym. Kat. Brześciany 1.—; P. T. Apteka S-rów J. Grochowskiego Dąbr. G. 2.—; P. T. Krak. Oddział Zw.. Banków, Kraków —.50; Ks. Prob. Barnaś Albin z Szutowej 2.—; Ks. Prob. Musiał z Biaganowa 1.—; Ks. Prob. Wójcik Michał z Bodzentyna 3.—; Ks. Prob. Włodarczyk Wacław w Chlewicach 100.—; Ks. Prob. Paraf. Bystrzyca k/Wilna 1.50; Ks. Prob. P. Matuszewski z Buczala 1.—; Ks. Prob. Stanisław Michniewski z Babiaka 5.—; Ks. Prob. Franciszek Hojdyk z Chmielnika 1.—; Ks. Prob. Paraf. Wielka Górka 3.—; Ks. Prob. Ludwiczak z Domachowic 2.—; Ks. Prob. Onufry Spikowski z Drawska 2.—; Ks. Dr. A. Wojtal z Dąbrówki Małej 2.—; Ks. Prob. Wiktor Wójcik z Górki Kośc. 1.—; Ks. Prob. W. Mroczkowski z Bogatego 3.—; Ks. Prob. Ignacy Żyła z Grabczyka 4.—; Ks. Prob. P. Panecki w Dzwoli 3.—; Ks. Prob. Feliks Grzelka z Góry Wys. 5.—; Ks. Prob. Karol Pytlewski z Chełmca 5.—; Ks. Prob. Wincenty Dziwok z Felicjent 6.—; Ks. Prob. T. Kłos z Czerniejewa 3.—; Ks. Prob. Józef Wodulewicz z Felsztyna 1.—; Ks. Prob. Marceli Stokowski 1.—; Ks. Prob. Parafii Dys 1.—; Ks. Prob. Hilary Kocanda w Dobrej 2.—; Ks. Prob.

Franciszek Nakiwała z Gniezna 2.—; Ks. Prob. T. Rurowski z Gniewa 1.—; Ks. Prob. W. Patykiewicz z Częstochowy 10.—; Ks. Prob. J. Chwistecki z Częstochowy 2.—; Ks. Prob. Narafii Góry 3.—; Ks. Prob. Br. Matyjaszczyk g-ta Żnin 5.—; Ks. Prob. J. Chartliński z Działoszyna 3.—; Ks. Prob. Parafii Falejówka 1.—; Ks. Prob. Michniak z Dankowca 2.—; W. P. Maria Głowacka, Krynica 5.—; W. P. Albina Skneszewska 1.—; W. P. Konstanty Gosławski, Wr. 1.—; W. P. Dr. Adwokat Bulanda Józ. Zakop. —.50; W. P. J. Płoński, Chorzów 3.—; W. P. Dr. Henryk Dymidowicz z Krakowa 2.—; P. T. Państwowe Nadl. Samsonów 2.30; Ks. Prob. J. Dembiński w Dłużynie 3.—; P. T. Urząd Parafialny Gdów 5.—; W. P. Felicja Kowalewska z Rabki 3.—; Ks. Prob. Parafii Czyszki 1.—; Ks. Prob. Marceli Dyszyński z Gogolowa 2.—; Ks. Prob. Stanisław Hładumiak z Dęblina 1.—; Ks. Prob. Władysław Gawroń z Częstochowy 2.—; Kolegium OO. Pijarów w Lubieszowie 5.—; Ks. Prob. Stanisław Furmanik z Ignacowa 3.—; Ks. Prob. Śmiechowski z Bidzin 2.—; W. P. Dr. Machowski Józef, Kat. 2.—; Ks. Franciszek Kawiecki Prob. Brw. 1.—; Ks. Prob. Parafii Bolechowice 2.—; Ks. Dr. Józef Lubelski, Tarnów 5.—; W. P. Mikolukowa Bron. Mieln./Dn. 1.—; W. P. Doleżal Maria, Wr. 2.—; P. T. Koło Inż. Ląd. Stud., Wr. 1.60; P. T. Zarząd Dóbr X-cia Sapiehy Siedliska 2.—; W. P. K. Bujak z Krakowa 3.—; W. P. Maria Dhim z Krakowa 3.—; W. P. Otmar Schreyer, Busko Zdr. 5.—; W. P. Jadwiga Zajączkowska 5.—; W. P. Adam Kuligowski, Wr. 3.—; W. P. Jan Krysiewicz, Wr. 3.—; P. T. Urząd Parafialny Głogów 1.—; W. P. Antoni Lamers z Krakowa 10.—; W. P. Janicki, Mysłowice 3.—; W. P. Romuald Krysiński, Wr. 1.—; W. P. Władysław Starkiewicz, Ząb 2.—; W. P. Maria Salwińska, Kr. 2.—; W. P. Jan Kozicki em. Major, Kr. 1.—; P. T. Magistrat m. Katowice 2.—; W. P. Zygmunt Jeznacki, Wr. 5.—; P. T. Sekretariat Pr. Sąd Ap. Katow. 3.90; W. P. Ławniczak Ludwik z Kościan 2.—; W. P. Wincenty Król, Wr. 1.—; W. P. J. Krupińska, Wr. 1.—; W. P. Maria Kucharzewska, Wr. 1.—; Ks. Prob. Jakób Fijałek z Głogoczewa —.50; Ks. Prob. Stefan Gostkowski z Góry św. Małgorzaty 3.—; Ks. Prob. P. Probiński z Gostkowa 3.—; Ks. Prob. St. Śniatała z Dobrzycy 3.—; Ks. Prob. P. Chmura z Dnienina 2.—; Ks. Prob. Stanisław Smoła z Bielczy 3.—; Ks. Prob. Julian Lipnicki z Dąbrowy 1.—; W. P. Antoni Wasilewski, Częst. 2.—; W. P. K. Ziembicki, Wr. 5.—; W. P. Okoń Ferdynand z Łozisk 9.50; W. P. Ludwik Kubica z Zakopanego 1.—; W. P. Helena Prymasowa z Katowic 3.—; W. P. B. Wolski z Zagnańska 1.—; W. P. Michał Sułek z Tarnowa 1.—; W. P. Julian Tutaj z Pałecznicy —.65; W. P. S. Lewandowski z Katowic 1.—; W. P. K. Dykto z Wysylówki 1.—; W. P. Maurycy Czekański z Włoszczowa 8.—; W. P. Dr. Witold Dobrowolski z Pr. 1.—; W. P. Maria Cybulska z Woli Prz. 5.—; W. P. E. Grotowski, Wr. 10.—; W. P. Dr. Zofia Ciechanowska, Kr. 15.—; P. T. Katolicki Urząd Paraf. Dziedz. 3.50.

Wszystkim ofiarodawcom niech Pan Jezus sowicie wynagrodzi w tym i przyszłym życiu. W każdej Mszy św. pamiętamy o naszych Przezacnych Dobrodziejach.

KS. FELIKS SKRZYPKOWIAK
Dyrektor Zakładu.

Adres Redakcji i Administracji:

PAWLIKOWICE, P. WIELICZKA, ZAKŁAD WYCHOWAWCZY

Pod tym adresem należy przesyłać artykuły, sprawozdania, materiały do różnych działów, listy i t. p.
Rękopisów Redakcja nie zwraca, lecz ważniejsze przechowuje.

Prenumerata roczna w kraju zł. 2·20, kwartalnie 60 gr.
Cena pojedyńczego egzemplarza 25 gr. — zagranicą 4 zł. p.

Wszelkie wysyłki pieniężne należy przesyłać czekiem do P. K. O. w Krakowie na konto Nr. 404.854.

Wydawca: Zakład Wychowawczy w Pawlikowicach.
Redaktor odpowiedzialny: Ks. Stanisław Kot.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.